

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 29

Katowice, dnia 27-go lipca

1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedzielę siódmą po Ziel. Świątkach

LEKCJE

z listu św. Pawła do Rzymian, w rozdz. VI., w. 19—23.

Bracia! Po ludzku mówię, dla nieudolności ciała waszego; albowiem jakoście wydali członki wasze na służbę nieczystości, i nieprawości ku nieprawości; tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, ku poświęceniu. Bo gdyście byli niewolnicy grzechu, byliście wolnymi sprawiedliwości. Jakież tedy na on czas pożytek mieliście z owych rzeczy, za których teraz się wstydzicie? Bo koniec onych jest śmierć. A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się sługami Boga, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe śmierć. A łaska Boża, żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELJA

u św. Mateusza, w rozdziale VII, w. 15—21.

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórce, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie, albo figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich.

Nie każdy kto Mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

NAUKA.

„Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone.“

Są ludzie, którym trudno się pogodzić z myślą o piekle. To też o piekle nie myślą. Inni w istnienie piekła nie wierzą.

A przecież sam rozum ludzki i wrodzone nam poczucie sprawiedliwości domagają się piekła.

Każdy mądry prawodawca dodaje swym rozporządzeniom siłę przez zagrożenie kar na opornych i lekkomyślnych.

A najwyższy prawodawca, Bóg, nieskończenie mądry, miałby swe przykazania pozbawić tej siły?

Kary doczesne nie wystarczają, by ludzi przymusić do wypełnienia praw Bożych.

Przecież na kartach historii nie brak osobników, którzy, pławiąc się w wyszukanej rozpuście, w okrucieństwach nad miarę, żyli jednak wśród błasku ziemskiego i chwały. Szydząc z Boga, bluźniąc z rzeczy najświętszych, zesłi z tego świata.

Gdzież dla nich kara? Gdzie jeśli nie w życiu pozagrobowym, w piekle?

Znacie słowa Jezusowe: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się Tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła.“ „A będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“ „Tedy rzecze tym, którzy po lewicy będą: „Idźcie ode mnie przekleci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego“.

Czy człowiek wierzy w piekło, czy nie: piekło istnieje, bo tak nam objawił Bóg nieomylny.

Od ciebie jedynie zależy, byś piekła unikał. Amen.

Święta Anna.

(26 lipca.)

Koleje życia św. Anny znane są bardzo mało, milczenie otacza jej postać, lecz milczenie głębokie, wspaniałe i wzniosłe, jak cisza w przybytku najświętszym. Matkę Bożej Rodzicielki osłaniają promienie światła Niepokalanego Poczęcia, a święte macierzyństwo ratuje cichą i nieznaną niewiastę od zupełnego zapomnienia. To też z wielką trafnością mówi o niej włoski poeta Dante w wiekopomnym swym utworze, Boskiej Komedji, przy opisie Raju:

„Naprzeciw Piotra oto siedzi Anna,

Tak zapatrzona radośnie w swej córce,

Iż jej nie płoszy aniołów hosanna.“

Wielkością św. Anny jest wielkość jej córy, Matki Najświętszej, tak jak w rodzinach skromnych i prostych chwała potomków wślawia ich rodziców i ich imiona przekazuje przyszłym pokoleniom. Wielkość tę tłumaczy nam modlitwa kościelna na dzień jej święta: „O Boże, któryś raczył udzielić błogosławionej Annie łaskę zasłużenia na poroderanie matki jedynego Syna twojego, użyż nam w twej dobroci, abyśmy wobec ciebie wspomóżeni byli przez przyczynę tej, której uroczystość dzisiaj obchodzimy.“ I w pobożnej pieśni sławimy jej przyczynę:

„Wszak są jawne po kościołach twe święte czyny, Niech zaświadczą, co doznali twojej przyczyny;

„Bo kto Cię wzywa szczerze, pewnie skutek odbierze,

„W swem żądaniu, łask doznaniu, o Anno święta!“

Imię Anna, które tłumaczy się „Łaska“, oznacza obok imienia Marji przedewszystkiem matkę i to matkę, poświęcającą dziecię swe Bogu. I to pojęcie macierzyństwa, którego wzorem i przykładem jest postać św. Anny, macierzyństwa, którego celem jest prowadzenie dusz do Boga, czyni św. Annę patronką rodziny chrześcijańskiej. Czczoną jest w domach

szczerze katolickich i matka katoliczka wzywa pomocy Świętej w wychowaniu dzieci i prosi o opiekę nad nimi. Obok tego jest św. Anna patronką stolarzy, co może trudniej nam zrozumieć, a także obok świętych założycieli czczą ją szczególnie Bernardyni. W kościele Bernardynów w Radechnicy w Lubelskiem mamy cudowny obraz św. Anny. Dawnymi czasy w Poznaniu, po lewej stronie pobernardyńskiego kościoła, znajdował się kościół świętej Anny, który, jak wiele innych, zniszczył od pożaru. Dowodem nabożeństwa do tej Świętej jest piękna figura w poznańskiej Farze, w prawej nawie, po lewej stronie ołtarza Przenajświętszej Rodziny. W Krakowie wznosi się wspaniały kościół świętej Anny przy ulicy św. Anny.

W świecie katolickim cześć dla św. Anny uwiidocznia się także przez nadawanie jej imienia rze-
kom, np. w Kanadzie w Ameryce, górach, np. na Górnym Śląsku i t. d., jak gdyby tym sposobem chciano wskazać przez porównanie na źródła i szczyty zbawienia ludzkiego.

Nie znamy wszystkich szczegółów życia świętej Anny i tylko z niektórych pism starożytnych wyczytać możemy następujące podanie:

W Jerozolimie, a jak twierdzą inni w Betlejem lub w Nazarecie, mieszkał bogobojny pasterz Joachim, który w dobroci i prostocie serca dzielił swój dobytek na trzy części. Jedną dawał wdowom, sierotom, biednym i podróżnym, drugą sługom i kapłanom świątyni Pańskiej, tylko trzecią część pozostawiał dla siebie i swojej rodziny. Poślubił Annę, która, również jak jej mąż, była z pokolenia Judy, z rodu Dawidowego. Przez dwadzieścia lat małżeńskiego pożycia nie mieli dzieci, a wiemy, że bezdzietność uważana była u żydów za wielką hańbę i karę Bożą. Smucili się więc bardzo, zwłaszcza, że znajomi wyśmiewali ich, a nawet służebna Anna z tego powodu miała ją w pogardzie. Gdy pewnego razu także jeden z kapłanów świątyni upokorzył Joachima publicznie, nie przyjąwszy od niego ofiary, nie wrócił ten ostatni do domu i w obawie nowych zniewag oddalił się na dalekie pastwiska wraz z trzodami.

Tymczasem zdarzyły się dziwne rzeczy. Otóż modlącej się Annie ukazał się anioł i przepowiedział jej, że dziecko, które się z niej narodzi, będzie uwielbiane przez wszystkie wieki. Poczem ten sam anioł zjawił się w górach przed Joachimem i wezwał go do powrotu, obiecując narodziny córki „wielkiej znacności w Bogu, nad którą innej błogosławieńskiej między niewiastami nie będzie, a Marją imię jej dane“. Gdy Joachim namyślał się jeszcze nad powrotem do domu, ukazał mu się po raz drugi anioł we śnie, mówiąc: „Dobre uczynki, które spełnialiście ty i żona twoja, Anna, znalazły łaskę u Najwyższego. Przeznaczono wam bowiem potomstwo, jakiego od początku aż do końca świata nie mieli prorocy i święci.“ Wtenczas Joachim usłuchał anioła, który zawiadomił Annę o powrocie męża. Anna wyszła na jego spotkanie aż do Złotej Bramy i tam oznajmiła Joachimowi o wielkiem szczęściu, które ją spotkało.

Gdy Anna powiła córkę, dano jej imię Marja, ; Anna z wielką troskliwością poświęciła się jej wychowaniu. Nie rozstawała się z nią nigdy, strzegła, żeby nie nieczystego lub skażonego nie było jej blisko i otaczała ją niewinnymi i skromnymi towarzyszami. Gdy Marja skończyła rok trzeci, rodzice zaprowadzili ją do świątyni jerozolimskiej i oddali na służbę Bożą.

Z chwilą pozostawienia Marji w świątyni ustają wszelkie wiadomości, jakie mamy o dalszych lo-

sach Anny i Joachima. Rozłączywszy się z swem dzieckiem, powrócili zapewne do domu i dzieje nie wspominają już o nich więcej. Większa część świętych pisarzy przypuszcza, że umarli przed Wciele-
niem i że nie znali Dzieciątka, narodzonego w Betlejemie. To, co twierdzą później o rodzinie św. Anny, polega tylko na domysłach, jeśli nie na poetycznych, niesprawdzonych fantazjach. W późniejszych wiekach cesarz Justynjan zbudował kościół w Konstantynopolu pod jej wezwaniem, dokąd sprowadzono jej zwłoki z Palestyny w roku 710.

Malarze lubują się w przedstawieniu św. Anny na obrazach razem z Matką Boską i z Dzieciątkiem, lecz nie zawsze trzeba upatrywać świętą w wizerunkach Przenajświętszej Rodziny, gdyż zwykle wtenczas ową starszą matroną jest Elżbieta, matka św. Jana Chrzciciela. Najładniejsze są te obrazy, które przedstawiają św. Annę, jak na wielkiej księdze uczy czytać młodziuchną Marię. Wiele jest także starszych malowideł, na których widzimy uwiecznione narodzenie Matki Boskiej, albo historję Joachima i Anny.

Cześć, jaką mamy dla tej, która była „matką Matki Jezusa Pana“, znaczenie jej wstawiennictwa dla naszego zbawienia, tłumaczy trafnie i głęboko X. Piotr Skarga w opisie jej żywota: „I poznali ludzie chrześcijańscy po wielu krainach, jako przyczyna jej w Chrystusie ważna jest z wielkich cudów i dobrodziejstw, które u Niego z najdroższą i najprzedniejszą córką swoją jedna. Gdyż wedle ciała najbliższa jest po córce tego źródła łaski i darów wszystkich, najbliższa onego niebieskiego ognia, który zagrzewa serce ku miłości bożej, ku cnotom, które do Boga wiodą.“

Modlitwa św. Anny wyjednać nam może dar miłosierdzia boskiego, a gdy nadejdzie „ów straszliwy moment przy zgonie“, wtenczas zwrócić nam się trzeba do Świętej, by miała „dusze nasze w swojej obronie“, mówiąc słowami hymnu:

„Uproś grzechów darowanie oraz zbawienie.
„A duszom w czyśćcu zjednaj ulżenie;
„Dla Jezusa Dzieciny i Marji przyczyny
„Niech przez ciebie będziem w niebie, o Anno
święta!“

Chrystus Oceanu.

W tym roku kilku rybaków z Saint-Valery udało się na połów i utonęło w morzu. Znalezione ich zwłoki wraz ze szczątkami łodzi na wybrzeżu, wyrzucone przez fale. Przez dziewięć dni na stromej drodze, prowadzącej do kościoła, widziano trumny, za którymi szły wdowy w ciężkiej żalobie, podobne do biblijnych niewiast.

Jan Leonel i syn jego, Dezydery, zostali złożeni w dużej nawie, gdzie niedawno w ofierze Najświętszej Pannie zawiesili okręt wraz z jego przyborami. Byli to ludzie poczciwi i bogobojni. Proboszcz, Wilhelm Trupheme z Saint-Valery, odprawiając egzekwie, rzekł głosem, przepojonym łzami:

— Nigdy poczciwsi ludzie, lepsi chrześcijanie nie zostali złożeni do świętej ziemi, jak Jan Leonel i syn jego Dezydery.

Podczas gdy łodzie z rybakami ginęły u wybrzeży, olbrzymie okręty tonęły na pełnem morzu i nie było dnia, w którymby Ocean nie przyniósł jakichś szczątków.

Oto pewnego poranku dzieci spostrzegły z łodzi figurę, pływającą na morzu. Była to rzeźba starożytna z twardego drewna, wyobrażająca postać

Pana Jezusa. Syn Boży pływał po falach z rozpostartymi dłońmi. Dzieci wyciągnęły go z wody i odniosły do Saint-Valery.

Czoło miał okolone cierniową koroną, nogi i ręce przebite. Lecz brakowało gwoździ i krzyża. Z ramionami otwartymi, by spełnić świętą ofiarę i błogosławić, ukazał się takim, jakim go widzieli Józef z Arymatei i święte niewiasty, gdy go mieli pochować.

Dzieci wręczyły go proboszczowi Trupheme, który im powiedział:

— Cieszę się bardzo na myśl, że jeżeli Jezus Chrystus przybył do Saint-Valery z rozpostartymi ramionami, to na to, aby pobłogosławić parafię tak, srogo doświadczoną i oznajmić, że ma litość nad biednymi ludźmi, puszczałymi się na morze z narażeniem życia. Pan Jezus chadzał po wodach i błogosławił sieci Piotra.

Proboszcz Trupheme poleciwszy złożyć Chrystusa na wielkim ołtarzu, zamówił u cieśli Lemerre piękny krzyż dębowy.

Gdy krzyż został zrobiony, przytwierdzono doń Pana Jezusa nowymi gwoździami i powieszono go w nawie nad ławką.

Wówczas spostrzeżono oczy jego pełne miłosierdzia i jakby zażawione niebiańską litością.

Jednemu z parafjan przy ustawieniu krucyfiksu, zdawało się, iż widział łzy, spływające po Boskiej twarzy. Nazajutrz rano proboszcz, wchodząc z ministrantem, aby odprawić mszę świętą, zdumiał się, znajdując nad ławką krzyż pusty, a Chrystusa leżącego na ołtarzu.

Skoro odprawił świętą ofiarę, przywołał cieśle i zapytał go, dlaczego odjął Chrystusa z krzyża. Ale cieśla odrzekł, że się go nie dotykał. Wybadawszy kościelnego, ksiądz Trupheme upewnił się, że nikt nie wchodzi do kościoła od chwili, gdy krzyż z Chrystusem został umieszczony nad ławką.

I poznał, że to cud, i rozmyślał nad nim z uwagą. Następnej niedzieli, podczas kazania zachęcał parafjan do kupienia krzyża piękniejszego niż pierwszy i godniejszego dźwigać Tego, co świat odkupił.

Biedni rybacy z Saint-Valery dali ostatni grosz, a wdowy przyniosły swe obrączki. Zamówiono krzyż z czarnego drzewa z napisem I. N. R. I. W dwa miesiące później umieszczono go na miejscu pierwszego i przytwierdzono doń Chrystusa między włócznią a gąbką.

Lecz Jezus opuścił ten krzyż tak jak tamten i podczas nocy położył się na ołtarzu.

Proboszcz, znalazłszy go tam z rana, upadł na kolana i długo się modlił. Rozgłos cudu rozszedł się po okolicy i panie z Amiens kwestowały na krzyż dla Chrystusa z Saint-Valery. Ksiądz Trupheme otrzymał pieniądze i klejnoty, a żona ministra marynarki, pani Hyde de Neuville, przysłała mu serce z brylantów.

Rozporządzając temi bogactwami, złotnik z ulicy Saint-Sulpice, w ciągu dwóch lat zrobił krzyż ze złota i drogich kamieni, który został poświęcony z wielką uroczystością w kościele Saint-Valery, drugiej niedzieli po Wielkiejnocy roku 18. Lecz ten, który nie odtrącił krzyża bolesnego, opuścił ten krzyż tak bogaty i poszedł znowu położyć się na białym obrusie.

Po dwóch latach prawie, Piotr, syn Piotra Cail-lac, przyszedł powiedzieć proboszczowi Trupheme, że znalazł na wybrzeżu prawdziwy krzyż Pana Jezusa. Piotr był prostaczkiem i głupi, aby zarabiać na życie. Żywiono go przez miłosierdzie; był lu-

biany, bo nigdy nic złego nie robił. Lecz gadał głupio i nikt go nie słuchał.

Jednak proboszcz Trupheme, nie przestając myśleć nad tajemnicą Chrystusa z Oceanu, został uderzony opowiadaniem biednego warjata. Udał się z kościelnym na miejsce, gdzie dziecko miało krzyż widzieć i znalazł tam dwie deski nabite gwoździami, które morze wyrzuciło i które rzeczywiście tworzyły krzyż.

Były to szczątki dawnego rozbicia. Rozpoznane jeszcze na jednej z desek dwie litery J i L, przypominające szczątki z łodzi Jana Leonel, który utonął na morzu przed pięciu laty ze swym synem Dezj-derym.

Na ten widok zakrystjan zaczął się śmiać z prostaczka, że szczątki okrętowe brał za krzyż Jezusa Chrystusa. Ale proboszcz Trupheme powstrzymał go od szyderstwa. Od czasu przybycia Chrystusa z Oceanu pomiędzy rybaków, dużo modlił się i tajemnica miłosierdzia nieskończonego poczęła mu się ukazywać.

Ukląkł na piasku, odmówił pacierz za zmarłych, potem rozkazał kościelnemu, aby zaniósł te szczątki na ramionach i złożył je w kościele. Gdy to było zrobione, podniósł Chrystusa z ołtarza, położył na deskach łodzi i sam przybił gwoździami, które morze przyniosło.

I nazajutrz w nawie nad ławką krzyż ten zajął miejsce złotego krzyża z drogocennymi kamieniami Chrystus z Oceanu nie opuścił go już nigdy. Zostając na tem drzewie, na którym ludzie umarli, wzywając Jego imienia i imienia Jego Matki.

A Sam, rozchylając swe usta dostojne i bolesne, zda się mówić: „Mój krzyż zrobiony jest ze wszystkich cierpień ludzi, płaczących, ubogich nieszczęśliwych...”

Z francuskiego tłum.: Stanisław Mroziński.

Bohaterski pastuszek.

Przy ulicy Dutot w Paryżu mieści się wspaniały szpital znany pod nazwą „Instytut Pasteurowski”. W zakładzie tym leczy się osoby pokąsane przez wściekłe psy, a także przygotowuje się szczepionki, chroniące od chorób zakaźnych i wścieklizny.

Na dziedzińcu szpitala w pośród kwiatów i zieleni umieszczono piękną rzeźbę wykonaną przez artystę Truffot. Na podstawie granitowej wznosi się śliczna grupa odlana z brązu. Przedstawia ona młodego chłopca, który stacza zażartą walkę z wściekłym psem i zadaje mu cios w głowę drewnianym sabotem czyli drewniakiem, stanowiącym jedyną jego broń.

Chłopiec ten, to bohater piętnastoletni, pastuszek Jupille. Nazwisko jego znane jest każdemu Francuzowi. Dokonał bowiem czynu godnego podziwu, a jest przytem jednym z pierwszych pacjentów wyleczonych z wścieklizny przez Pasteura.

Janek Jupille był ubogim pastuszkim w wiosce Villers-Parlay położonej w górach Jura. Pewnego dnia leżał sobie wygodnie na trawie i patrzył na stadko owiec pasących się spokojnie. Wtem posłyszał przeraźliwe szczekanie i krzyk dzieci. Zerwał się i ujrzał w pobliżu wielkiego psa, najwidoczniej wściekłego, który biegł ku gromadce małych dzieci bawiących się na łączce.

Jupille, za całą obronę mający niewielki bat, rzu-

ca się pomiędzy psa a dzieci i zasłania maleństwo swoją osobą. Zwierz zwraca się teraz przeciw pastuszkowi i chwytając go zębami za lewą rękę i gruchoce mu palce.

Tak zaczyna się walka bohaterska. Nie zważając na ból, Jupille zamiast starać się wyswobodzić z okropnej paszczki rękę i uciekać, zdobywa się na straszliwy wysiłek. Prawą ręką otwiera pysk zwierzęcia, wsuwa lewą rękę na pół zmiążdżoną, a potem rzemieńcem oderwanym od bicia owiazuje psią paszczkę. Niedość na tem. Zdejmuje z nogi sabot (drewniak) i przeciwnika ubija, zadając mu straszliwe ciosy w głowę.

Pokryty ranami, z których najmniejsza może być śmiertelna, Jupille odprowadza do wsi drżące dzieci, uratowane cudownym sposobem.

Wysłano go do Paryża i oddano w ręce słynnego Pasteura. Ku niezmiernej swej radości wielki uczony wybawił od strasznej śmierci — bohatera.

Na pamiątkę tych wydarzeń pomnik pastuska Jupilla zdobi dziś ogród Pasteurowskiego Instytutu.

Z franc. M. J.

Pastuszek alpejski.

Opowiadanie ks. Bosko.

Skoro Franciszek stanął w Oratorjum, został wprost olśniony — opowiada ks. Bosko. — Przeszło siedmiuset chłopców stało się naraz jego przyjaciółmi i towarzyszami na rekreacji, przy stole, w sypialni, w kościele, w szkole i w studjum. Zdawało mu się rzeczą niepodobną, żeby tylu chłopców mogło żyć razem w jednym domu i nie przewrócić wszystkiego do góry nogami.

Zadawał wszystkim najrozmaitsze pytania, gdyż z każdej rzeczy chciał zdać sobie sprawę i otrzymać należyte objaśnienie. Każda uwaga przełożonych, każdy napis na ścianach zakładowych były dla niego przedmiotem czytania, zastanawiania się i głębokich rozważań.

Przebył już kilka dni w Oratorjum, a jeszcze go ani razu nie widziałem i żadnych o nim nie miałem wiadomości, oprócz tych, jakie mi przysłał listownie ks. dziekan Pepino. Pewnego południa znajdowałem się wśród chłopców na rekreacji, gdy w tem spostrzegłem jednego, ubranego prawie po góralsku. Był sobie średniego wzrostu, wygląd miał prostaczy, twarz nieco piegowata, a rozwartymi oczyma wodził po towarzyszach, oddanych zabawie. Skoro wzrok jego spotkał się z moim, uśmiechnął się nieznanie i przystąpił do mnie.

— Jak ty się nazywasz? — zapytałem z uśmiechem.

— Nazywam się Franciszek Besuco z Argentera.

— Ile masz lat?

— Będę miał niezadługo czternaście.

— Przyszedłeś do nas uczyć się, lub żeby zostać rzemieślnikiem?

— Ja pragnę bardzo uczyć się.

— Ile klas już skończyłeś?

— Skończyłem szkołę elementarną w naszej wiosce.

— W jakim celu chciałbyś ciągnąć dalej nauki zamiast poświęcić się jakiemu rzemiosłu?

— Ach! proszę księdza, mojem gorącym, serdecznym pragnieniem jest wstąpić do stanu duchownego.

— Kto ci udzielił tej rady?

— Miałem zawsze w sercu to pragnienie i ustawicznie prosiłem Boga, aby mi je dopomógł urzeczywistnić.

— A czyś już prosił kogo o radę?

— Tak jest; mówiłem o tem często ze swoim chrzestnym ojcem, — tak, z chrzestnym ojcem.

Powiedziawszy to, wzruszył się niezmiernie, a oczy zaczęły mu zachodzić łzami.

— Kto jest twym chrzestnym ojcem?

— Moim chrzestnym ojcem jest ks. dziekan w Argentera, nadzwyczaj dla mnie życzliwy. On mię nauczył katechizmu, wykladał mi inne przedmioty, odziewał mię, utrzymywał. Jest to kapłan bardzo dobry, okazał mi tyle życzliwości. Przez dwa lata prawie był moim nauczycielem i wreszcie polecił mię księdzu dobrodziejowi, żebym mógł być przyjęty do Oratorjum. Jakże jest dobrym, mój ojciec chrzestny, jak on mię kocha.

Po tych słowach chłopczyzna znowu się rozplakała. Owa wrażliwość uczucia z powodu otrzymanych dobrodziejstw wyrobiły we mnie dodatnie pojęcie o usposobieniu i dobroci serca tego młodzieńszka. Wtedy przypominałem sobie także piękne rekomendacje, jakie mi o nim nadesłali jego ks. proboszcz i oficer Eysantier i zaraz pomyślałem: chłopiec ten przy dobrych staraniach, da się jak najlepiej pod względem moralnym wychować. Doświadczenie bowiem stwierdza, że wdzięczność w sercach dzieciennych jest po większej części zapowiedzią szczęśliwej ich przyszłości. A przeciwnie tacy, co zapominają z łatwością o dobrodziejstwach otrzymanych i o staraniach, jakie się ponosi dla ich korzyści, stają się nieczułymi na upomnienia i rady, obojętnym względem religji i dlatego trudna jest praca wychowawcza nad nimi, a wyniki teje niepewne.

— Jestem bardzo zadowolony, że żywiesz wielkie przywiązanie do swego chrzestnego ojca, lecz nie chcę, żebyś się miał darmo trapić. Kochaj go w Panu, módl się za niego, a jeżeli mu chcesz sprawić rzeczywistą przyjemność, staraj się tak postępować, żebym mógł posyłać mu dobre wiadomości o tobie, albo żeby on sam mógł oświadczyć doznaczone zadowolenia z twojego zachowania się, gdy przyjedzie do Turynu. A teraz idź i zabawiaj się wraz z towarzyszami.

Chłopiec otarł łzy z oczu, pożegnał mię miłym uśmiechem i pobiegł do towarzyszy na zabawę.

DLA ROZRYWKI

Nr. 180. Szarada.

Pierwsze bryła, co z wiosną w słonku rodzi się błogiem;
Drugim — trzeciem strój obcych przezwiał Polak przed laty
Ten, co własny porzucił, zwar był wówczas rarogiem.
Calaśc znana Wam z pieśni: „Grzmia pod Stoczkiem armaty.”

Rozwiązanie zagadek z nr. 28.

Nr. 175. Krzyżówka sylabowa.

Pionowo: 1. Marto. 2. Wipol. 3. Kara. 4. Liktorowie. 5. Skiba. 6. Matryca. 8. Kupala. 13. Łuska. 14. Korek. 16. Wata. 17. Bory. 17. Lato.

Poziomo: 3. Katolik Polski. 6. Mara. 7. Baku. 9. Tatry. 10. Nierobiś. 11. Para. 12. Calus. 14. Koło. 15. Kawa. 17. Borek. 18. Talary.

Nr. 176. Zagadka.

Do — chód, roz — chód, — za — chód.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 175 i 176 nadesłali: Piotr Tomasiak, Walenty Szkoła, Ryszard Śleczek, Gertruda Grajcarek.
Dobre rozwiązanie zagadki nr. 175 nadesłał Karol Gajowski.